

s. M. Anna Jakubowska  
Renata Kania-Weiss

# *Życie ofiarowaniem*

*“[...] Wszystko cokolwiek uczyniliście  
jednemu z tych braci moich najmniejszych,  
Mnieście uczynili [...]”*

*Mt 25,40*

Korekta:  
Ewa Rosik

Opracowanie graficzne:  
s. Anna Jakubowska  
Megadruk

NIHIL OBSTAT  
Poznań, dnia 5 września 2016 roku  
Ks. kanonik dr Zbigniew Sujkowski, Cenzor

IMPRIMATUR:  
Poznań, dnia 7 września 2016 roku  
N. 5091/2016  
Biskup Damian Bryl, Wikariusz Generalny  
Ks. prałat dr Ireneusz Dosz, Kanclerz Kurii

Fotografie dostarczyli: siostrzenica Antonina Warda, Archiwum Zgromadzenia  
Sióstr św. Elżbiety, Wiesława Woźniak- Bargiel, siostra Anna Jakubowska,  
Renata Kania-Weiss

# Wstęp

Żyć tak, aby codzienność stała się księgą, którą będą mogli czytać inni. Taką łaskę daje sam Bóg, duszy z Nim zjednoczonej. Patrząc z perspektywy czasu, śmiało możemy powiedzieć, że życie Siostry M. Włodzimiry Wojtczak stało się żywą księgą zapisaną konkretnymi czynami. Ona wpatrując się w Chrystusa, swojego Boskiego Oblubieńca podążała za Nim wiernie i w najmniejszym czynie chciała być do Niego podobna, a pragnieniem jej serca było umniejszenie się, aż do całkowitego zapomnienia i wzgardzenia.

Siostra M. Włodzimira Wojtczak była osobą, która od najmłodszych lat pokornie przyjmowała wszystkie doświadczenia, jakie niesło ze sobą zwyczajne życie kształtując tym samym jej duchowość i osobowość. Nie wyróżniała się zbyt od innych, a jednak pracowitość, delikatność, spokój jaki emanował od Siostry M. Włodzimiry były zauważane przez wszystkich, którzy się do niej zbliżali. Jej wyjątkowa czułość i troska, z jaką otaczała swoich podopiecznych były znakiem służby samemu Chrystusowi, którego widziała w drugim człowieku. Taką postawą Siostra M. Włodzimira uczy, że nie trzeba podejmować wielkich wyzwań, które mogą okazać się ponad nasze siły, ale poprzez zwykłe, codzienne posługiwanie możemy zbliżyć się do Boga. Siostra M. Włodzimira otwarta na Boże natchnienia współpracowała z nimi, upodabniając się w ten sposób do Chrystusa. Przykładem swojego życia odkryła przed nami najprostsą drogę do spotkania z Jedynym Bogiem.

Dziś możemy wpatrywać się w przykład życia Siostry M. Włodzimiry, który pociąga, uczy, wychowuje, skłania do refleksji i wskazuje drogę. W osobach o wielkim duchu, do których również należy Siostra M. Włodzimira powinniśmy szukać wzorów, aby dobrze i święcie żyć. Św. Jan Paweł II powiedział „Czyż Święci są po to, ażeby zawstydzać? Tak. Mogą być i po to. Czasem konieczny jest taki zbawczy wstyd, ażeby zobaczyć człowieka w całej prawdzie. Potrzebny jest, ażeby odkryć, lub odkryć na nowo właściwą hierarchię wartości. Potrzebny jest nam wszystkim, starym i młodym... Święci są po to, żeby świadczyć o wielkiej godności człowieka. Świadczyć o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym < dla nas i dla naszego zbawienia >, to znaczy również

świadczyc o tej godności, jaką człowiek ma w Chrystusie. (Tarnów 1987 r.)

Celem niniejszej książki jest przybliżenie czytelnikom sylwetki Siostry M. Włodzimiry, o czym Autorka pisze w pierwszej jej części. Druga część zawiera świadectwa osób, które spotkały Siostrę M. Włodzimirę osobiście, bądź też o niej słyszały. Natomiast w trzeciej części ukazane zostały pamiątkowe zdjęcia. Od czasu kiedy żyła Siostra M. Włodzimira minęło wiele lat, a czasy wojny oraz przeszłość, zniszczyły i zatarły już wiele śladów. Dlatego pragniemy prosić drogie Czytelników, o pomoc w odszukaniu wszystkich możliwych dokumentów, listów, pamiątek, zdjęć, a także świadectw zapisanych w pamięci osób, które miały możliwość spotkać osobiście Siostrę M. Włodzimirę, bądź o niej słyszeć od innych. Wszelkie posiadane informacje prosimy kierować do Postulatrixki Procesu beatyfikacyjnego, Siostry M. Anny Jakubowskiej.

W tym miejscu pragnę wyrazić serdeczne podziękowanie Siostrze M. Annie Jakubowskiej z Prowincji Poznańskiej, Autorce niniejszej książki i Postulatrixce Procesu beatyfikacyjnego, za włożony trud w gromadzenie materiałów do otwarcia Procesu beatyfikacyjnego, za pełne entuzjazmu szerzenie kultu, a także za przygotowanie do druku tej książki. Ufam, że ukazana w niej historia życia Siostry M. Włodzimiry, jak i zapisane świadectwa staną się dla Czytelników zachętą do wykorzystania każdej sytuacji swojego życia jako okazji do zbliżenia się do Boga i wejścia na drogę prowadzącą do świętości, w myśl słów: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz” (Kpł 19,2).

S. M. Samuela Werbińska  
przełożona generalna  
Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety

Rzym, dnia 22 czerwca 2016 r.

# *Życiorys*



*“Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa; On napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynachniebieskich – w Chrystusie. W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów poprzez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majest tu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym. W Nim mamy odkupi nie przez Jego krew odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski.”*

*Ef 1, 3-7*

Siostra Włodzimira Czesława Wojtczak urodziła się 20 lutego 1909 roku we Franklinowie, wiosce położonej niedaleko Ostrowa Wielkopolskiego. Następnego dnia została ochrzczona w kościele parafialnym pw. św. Wojciecha w Lewkowie, w tym też kościele przyjęła Pierwszą Komunię Św. Pochodziła ze średnio zamożnej rodziny. Ojciec Józef był kowalem, a matka Jadwiga, z domu Płóciennik, zajmowała się domem. Oprócz Czesławy Wojtczakowie posiadali jeszcze starszą o cztery lata córkę Mariannę. Czesiu, Ewa i Janinka zmarli po urodzeniu. Był jeszcze Mieciu, najmłodszy, niestety w wieku około dwóch lat zginął w wypadku bawiąc się na podwórku.

*“Nauka krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia.”*

*1 Kor 1,18*

Czasy, w których przyszło im żyć nie należały do łatwych. Pierwsza wojna światowa zmusiła Józefa do walki na froncie francuskim, w szeregach armii pruskiej. Jadwiga została wówczas sama z dwiema córkami. Prowadziła przydrożny zajazd, aby móc utrzymać rodzinę i przetrwać wojenną zawieruchę. Po skończonej wojnie i odzyskaniu przez Polskę niepodległości Wojtczakowie przeprowadzili się do Ostrowa Wielkopolskiego. Zakupiona przez nich kamienica przy Zielonym Rynku istnieje do dzisiaj, niestety, po kuźni ojca nie ma już śladu. Rodzina siostry mieszka obecnie w mieszkaniu na pierwszym piętrze, które zostało dobudowane nieco później, gdy siostra Włodzimira była

już w klasztorze. To tutaj powróciła po wybuchu drugiej wojny światowej.

Czesława od najwcześniejszych lat odznaczała się niesamowitą pracowitością, osiągając dobre wyniki w nauce, a także angażując się we wszelką działalność charytatywną. Uczęszczając do Gimnazjum i Liceum Żeńskiego z inicjatywy wychowawczyni współtworzyła koło miłosierdzia, które otoczyło troską biedną wdowę z trójką dzieci. Co tydzień, wraz z koleżankami, odwiedzała tę rodzinę, organizując im potrzebną pomoc. Jak wspomina jedna z nich, Eleonora Szymczak, Czesia „biednym okazywała zawsze dużo serca”.

Dziecięca prostota i bezpośredni, szczerzy stosunek do otoczenia był szczególnym rysem jej charakteru. Koleżanki wspominają ją jako pogodną, uczynną, wyrozumiałą dla wszystkich, cichą, a nade wszystko lubianą, także przez grono nauczycielskie. Zawsze skromną i pełną wewnętrznej dobroci. Wyróżniała się delikatną posturą i lekko pochyloną na bok głową. Twarz miała nieco bladą, spokojną i uśmiechniętą, włosy jasne, lekko rozwiane, oczy niebieskie. Czesława odznaczała się dużą wrażliwością artystyczną zarówno w zakresie muzycznym, deklamatorskim, jak i plastycznym. Jej siostrzenica podkreśla, że ciocia pisała do nich dużo i że listy były pisane wierszem, niestety, nie zachował się ani jeden z nich. Pani Antonina przechowuje w swej pamięci fragment listu, który był adresowany właśnie do niej, były to życzenia Bożonarodzeniowe. Zachował się także jeden obraz z podpisem i datą 20 kwietnia 1930 roku, czyli na kilka miesięcy przed wstąpieniem do klasztoru. Przedstawia on przewrócony kosz pełen brzoskwiń. Z opowiadań wiadomo, że był jeszcze jeden – przedstawiający konia, a także liczne małe obrazki, które przesyłała w listach, głównie do swego chrześniaka, ks. Zbigniewa Pawlaka. Siostry, które przebywały z nią w postulacie i nowicjacie, wspominają jej niezwykle wycucie deklamatorskie, zwłaszcza jeśli trzeba było grać role związane z Matką Bożą.

“W Panu pokładam nadzieję, nadzieję żywi moja dusza, czeka na Twe słowo. Dusza moja oczekuje Pana bardziej niż strażnicy świtu.”

Ps 130, 5-6

W 1927 roku Czesława ukończyła siedmioletnie Gimnazjum i Liceum Żeńskie zwieńczone egzaminem dojrzałości. Po zdanej maturze wstąpiła do organizacji kościelnej Młode Polki, gdzie sumiennie pełniła funkcję skarbniczki oraz brała udział w inicjatywach podejmowanych przez stowarzyszenie. Był to dla niej bardzo intensywny czas, nie tylko odznaczający się zaangażowaniem w służbę charytatywną, lecz także w wielką walkę duchową. Czesia bowiem rozważała całkowite oddanie się Bogu i wstąpienie do Karmelu. Ksiądz Aleksy Wietrzykowski, który był wówczas opiekunem Młodych Polek, wspomina ją jako „dziewczę dobre i Boże”. Również koleżanki zauważały jej umiłowanie modlitwy i większą wrażliwość na sprawy duchowe. Czesia próbowała także i je zarazić swym wielkim nabożeństwem do Serca Jezusowego, często w rozmowach nawiązywała do tematów religijnych. Zdarzało się, że widywano ją klęczącą przed zamkniętymi drzwiami kościoła i adorującą Najświętszy Sakrament. Niestety, jej powołaniu bardzo sprzeciwiali się rodzice, zwłaszcza mama. W domu dochodziło do awantur z tego powodu. W czasie jednej z nich matka wypowiedziała słowa, które stały się dla niej drogowskazem: „Gdybyś jeszcze poszła do elżbietanek, ale do Karmelu – dziecko wybij to sobie z głowy”. Odtąd zaczęła myśleć o Zgromadzeniu Sióstr św. Elżbiety.

Czesława w szeregi elżbietańskie wstąpiła 18 sierpnia 1930 roku, choć, jak sama wyznała, ręka jej drżała, gdy po raz pierwszy miała zadzwonić do furty. Wahala się, czy wejść, czy nie wejść. Czy żyć wśród sióstr elżbietanek, czy w karmelitańskiej klauzurze. Zdecydowała, weszła. Ówczesną mistrzynią była Matka Stylita Karczyńska, człowiek o wielkim sercu i nieprzeciętnym wyrobieniu duchowym. Wiele sióstr podkreśla, że była dla nich jak prawdziwa matka. Pod jej skrzydłami postulantka Czesia mogła się czuć bezpiecznie. Wiele razy korzystała z jej porad i wskazówek. Często była u niej na rozmowie, co świadczy o jej wielkim zaufaniu do Matki Mistrzynie. Zawsze była gotowa, by spełnić jej polecenia. Matka Stylita dawała ją za wzór innym siostrom „cicha, zadowolona, nie wymagająca, mimo że w domu była dobrze sytuowana, mogłaby narzekać i mieć pretensje”. Nie wyróżniała jednak siostry Włodzimiry w niczym. Postulantka Czesia otrzymywała z domu paczki, w których znajdowała się głównie żywność oraz wiele słodyczy. Z tych darów korzystały wszystkie siostry.

Czesława jeszcze w czasie postulatu ukończyła Wyższy Instytut Kultury Religijnej w Poznaniu, którego dyrektorem był ks. dr Kozłowski.



Studia w Katolickiej Szkole Społecznej uwieńczyła pracą „O podwórkowym świecie dziecka”. Pracę tę napisała podczas wakacji w domu rodzinnym w Ostrowie Wielkopolskim. Przez okno obserwowała bawiące się dzieci. Godzinami przesiadywała na parapecie i przyglądała się ich usposobieniom, zdolnościom organizacyjnym, wspólnym działaniom i konfliktom.

Jako postulanka, Czesia otrzymała szczególne pozwolenie, aby zostać matką chrzestną swego siostrzeńca Zbigniewa. Matka Stylita miała wówczas powiedzieć do Matki Prowincjalnej Stanisławy Dankowskiej „Matko, chcemy ten wyjątek uczynić, bo może to dziecko księdzem zostanie”. Słowa te sprawdziły się. Ksiądz Zbigniew Pawlak święcenia kapłańskie otrzymał 30 maja 1957 roku.

W dniu 27 lipca 1933 roku postulanka Czesia, otrzymała habit zakonny oraz przyjęła nowe imię – Siostra Maria Włodzimira. Tak rozpoczęła nowicjat, czyli roczny czas próby i intensywnych przygotowań do złożenia Pierwszej Profesji. Jako nowicjuszka pracowała w refektarzu. Chętnie czytała żywoty świętych, zwłaszcza w niedzielę. Jej ukochaną świętą była św. Tereska od Dzieciątka Jezus, którą starała się naśladować na drodze dziecięctwa duchowego. Siostra Włodzimira należała także do chóru nowicjackiego prowadzonego przez siostrę Cecylią Posert. Siostra ta polecała jej recytację modlitw i wezwań podczas cotygodniowego śpiewu Godzinek ku czci Najświętszej Maryi Panny. Jej miłość do Matki Bożej była tak żywa, że aż emanowała na zewnątrz. Matka Stylita powierzała jej często opiekę nad zakrystią, ozdabianie ołtarza i służenie do Mszy św. Wykonywała to wszystko sumiennie i z wielką radością.

Siostry przebywające z siostrą Włodzimirą w nowicjacie podkreślają, że kochała przepisy zakonne i bardzo sumiennie ich przestrzegała. Szczególnie umiłowała milczenie. Siostra Wirgilia tak to wspomina: „W nowicjacie pracowałyśmy razem w refektarzu. Siostra Włodzimira była cicha, małomówna, stale rozmodlona. Zachowywała się tak, jakby jej wcale nie było. Umiała zachować milczenie. Gdy byłyśmy nieraz głośne, zwracała nam uwagę, że jesteśmy w klasztorze, że z milczenia zdamy także przed Bogiem rachunek. Nigdy nie odmawiała pomocy. Zawsze grzeczna, uprzejma, życzliwa, z miłym uśmiechem na twarzy. Nigdy nie widziałam jej głośnej, zdenerwowanej lub złośliwej”. W kaplicy klęczała zawsze bez oparcia, lekko pochylona do przodu,

ręce miała złożone, a oczy wpatrzone w tabernakulum. Bywało, że wstawała w nocy i kładła się na posadzkę w sypialni, lub siadała na łóżku, i modliła się. Siostry, które z nią były, często podkreślają jej umiłowanie modlitwy. Same bardzo lubiły przebywać obok niej na modlitwie, mówiły wówczas, że przy niej czuje się obecność Bożą.

Siostra Włodzimira swoje pierwsze śluby zakonne złożyła 28 lipca 1934 roku. W tym dniu zapisała takie zdanie: „Daj, Jezu, abym mogła umrzeć jak Ty – zapomniana i wzgardzona”. Karteczkę z tym zdaniem zawsze nosiła przy sobie. Słowa te podkreślają jak głębokie było jej życie wewnętrzne. W tak młodym wieku, tak bardzo zdecydowanie i wręcz heroicznie starała się upodobnić do Jezusa, swego Boskiego Oblubieńca. Cierpienie, samotność i ostatnie miejsce były tymi wartościami, które szczególnie umiłowała.

Zaraz po złożeniu profesji przełożeni skierowali siostrę Włodzimirę do pracy w ochronce dla dzieci z rodzin bezrobotnych. Ochronka ta znajdowała się na terenie parafii pw. św. Jana Jerozolimskiego na Komandorii w Poznaniu. Uczęszczały do niej dzieci z rodzin bardzo biednych, mieszkających w barakach, gdzie brud, głód, robactwo i nędza moralna były codziennością. Pracowała tu z całkowitym oddaniem. Starła się o odzież, żywność, środki czystości. Nade wszystko starała się wszczepić w dziecięce serca wiarę w Boga, w Jego miłość i miłosierdzie. Przed Adwentem kwestowała u bogatych kupców poznańskich. W ten sposób zdobywała dość dużą ilość różnych materiałów, z których siostry szyły ubranka dla biednych dzieci. Były one prezentem bożonarodzeniowym, budzącym wiele radości zarówno wśród dzieci, jak i rodziców, których nie stać było nawet w święta na takie dary. Ksiądz prałat Karol Mazurkiewicz, proboszcz parafii, był pełen uznania dla jej pracy.

Dwa lata później, 3 listopada 1936 roku, utworzono ochronkę przy kościele Bożego Ciała w Poznaniu. Patronką tej ochronki została św. Jadwiga Królowa. Przełożeni zadecydowali, że siostra Włodzimira zostanie jej kierowniczką. Pracy było sporo przy urządzeniu nowego miejsca. Jeden plus, że mieściła się ona na ul. Łąkowej 3, czyli kilka metrów od domu sióstr. Siostra Włodzimira zawsze z wielką troską i miłością zabiegała o dobro dzieci. Wiedziała, że brakuje im podstawowych rzeczy, dlatego zwracała się z prośbą do Wydziału Opieki Społecznej Magistratu Miasta Poznania o subwencje finansowe na dożywianie dzieci i wyposażenie ochronki. Również nawiązała współpracę z sąsiednią

szkołą prywatną, do której uczęszczały dzieci z rodzin zamożnych. Poprosiła, aby dzieci te przynosiły drugie śniadanie dla swych młodszych koleżanek i kolegów z ochronki.

Dbala także o pobyt dzieci na świeżym powietrzu. W tym względzie uzyskała zgodę towarzystwa gimnastycznego „Sokół” na korzystanie z boiska. Miejsce było doskonałe. Bezpieczne, bo ogrodzone wysokim płotem, było tam dużo trawy, a w razie deszczu można było schronić się pod drewnianą trybuną. Rodzice siostry Włodzimiry podarowali jej czterokołowy wózek z dyszlem i drabinkami. Wozila w nim żywność i słabsze dzieci.

Siostra Włodzimira urządziła także, wraz z siostrami z innych ochronek, różne imprezy i wycieczki. Siostra Helena tak to wspomina: „Na jednej takiej wspólnej wycieczce do lasu gołęcińskiego w czerwcu 1939 roku miałam możliwość zaobserwować troskliwość siostry Włodzimiry o dzieci, by miały pod dostatkiem słodczy i pieczywa. Widać było jej kochające serce, myślała przede wszystkim o tym, by biednym dzieciom ofiarować jak najwięcej”. W okolicy świąt zbierała w parafii dary, z których później przygotowywano paczki dla dzieci z ochronki.

Mimo tych trudnych warunków i niełatwej pracy, nigdy nie słyszano, aby siostra Włodzimira narzekała czy złościła się na swoją pracę. Wręcz przeciwnie z wielkim zapałem angażowała się, by dawać swoim dzieciom jak najwięcej. Wszystkie zajęcia przygotowywała bardzo sumiennie wykorzystując swoje zdolności. Praca w ochronce trwała do późnych godzin popołudniowych, dlatego siostra Włodzimira nie bywała na wspólnych południowych posiłkach. Nigdy nie upominała się o swoje, a bywało że zadowalała się resztkami, które pozostały.

Siostra Włodzimira, przez czas postulatatu, nowicjatu i juniora tu, przygotowywała swoje serce poprzez modlitwę, pogłębianie swej więzi z Jezusem, a także poznanie i ukochanie Zgromadzenia, do tego najważniejszego momentu, jakim było złożenie ślubów wieczystych. Wiemy, że dużo myślała o tej chwili i tęskniła za nią. Jedna z sióstr, która spotkała się z nią podczas wakacji, opowiada, że siostra Włodzimira mówiła jej o swoich ślubach wieczystych, do których pozostawały jeszcze dwa lata. Ten wyjątkowy dzień miał miejsce 28 sierpnia 1939 roku, na trzy dni przed wybuchem drugiej wojny światowej. Zachował się pamiątkowy obrazek, na którym widnieje napis

„O Maryjo spraw, abymna Sercu Twoim stała się drugim Jezusem”.

*“Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas. Zewsząd cierpienia znosimy, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie ginimy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiało się w naszym ciele.”*

*2 Kor 4, 7-10*

Wojna zmieniła diametralnie codzienne życie społeczności. Ludzie żyli w strachu o życie najbliższych i własne. Nie mogąc pracować wśród swych ukochanych dzieci, siostra Włodzimira pomagała gorliwie w pracach domowych. W tym czasie siostry, wstawały na nocną adorację, aby modlić się o pokój na świecie i o pomoc Bożą w tych trudnych czasach. Okupacja i sytuacja polityczna w kraju zmusiły wiele siostr do opuszczenia Zgromadzenia. Po naleganiach najbliższych, zwłaszcza matki, Poznań opuściła także siostra Włodzimira, choć bardzo pragnęła pozostać z siostrami. Niestety, jej stan zdrowia budził wiele zastrzeżeń i przełożeni przychylni się do prośby rodziców. Siostra Włodzimira bardzo przeżywała konieczność zmiany stroju zakonnego na świecki. Będąc w Ostrowie, często odwiedzała siostry przy ul. Gimnazjalnej. Przychodziła tu na Msze św., modlitwy oraz konferencje, które głosił kapłan ukrywający się przed hitlerowcami. Pomagała także w pracach domowych.

Pomimo troskliwej opieki w domu rodzinnym stan zdrowia siostry Włodzimiry pogarszał się. Po pewnym czasie stwierdzono objawy rozwijającej się gruźlicy, która od dłuższego czasu niszczyła jej organizm. Czasy były naprawdę trudne. Lokatorzy kamienicy, w której mieszkali Wojtczakowie, dowiedzieli się, że ma się do ich domu wprowadzić niemiecka rodzina. Donieśli, że w ich domu znajduje się chora na gruźlicę, myśląc, że w ten sposób unikną niepożądanego lokatora. Niestety, stało się zupełnie inaczej. To siostra Włodzimira została zabrana i umieszczona w przytułku dla starców przy ul. Zduńskiej (dziś Partyzanckiej). W tym czasie kaplicy już tam nie było, a siostry, mieszkające w przytułku i zajmujące się chorymi, Najświętszy Sakrament ukrywały w swoim mieszkaniu. Kapłan, który w tym czasie odprawiał

potajemnie Msze św., nie życzył sobie, aby wprowadzać kogokolwiek, tym bardziej że wiadomo było, iż wśród podopiecznych panuje donosicielstwo i że siostry są śledzone. Siostra Włodzimira, dopóki jej siły pozwalały, chodziła na Mszę św. do parafii, albo na ul. Gimnazjalną. Początkowo mama odwiedzała ją codziennie, czasem widziały się w kościele, ale nie trwało to długo. Zakazano jej tych wizyt ze względu na zakaźną chorobę córki. Mimo to ona i tak przychodziła ukradkiem pod okno przytułku. Choroba posuwała się coraz bardziej.

Największym jednak bólem dla siostry Włodzimiry nie były dolegliwości fizyczne, ale niemożność przyjmowania Jezusa Eucharystycznego. Zwierzyła się z tego jednej z sióstr z domu na Gimnazjalnej, a ta nie namyślając się długo powiedziała o wszystkim przełożonej. Siostry wraz z ukrywającym się kapłanem postanowili, że będą przynosili jej Komunię św. W świeckim ubraniu, w korporale ukrytym pod płaszczem, siostry świadome grożące im niebezpieczeństwa, niosły ukrytego Jezusa. Wchodziły do pokoju, rozwijały korporal, a siostra Włodzimira spożywała Najświętsze Ciało. Wszystko odbywało się szybko, aby nikt niczego nie zauważył. Siostry, które ją odwiedzały, wspominają, że nigdy nie żaliła się i nie narzekała na swe cierpienia. Pogodnie mówiła o swojej śmierci, czekała na nią. Nie był to lęk przed nieznanym, czy chęć szybkiego zakończenia cierpień. To była prawdziwa tęsknota za spotkaniem ze swoim Panem i Zbawicielem. Siostra Włodzimira, pozostając w odosobnieniu, nadal utrzymywała duchową więź z siostrami. Nie mogąc uczestniczyć w życiu sióstr głęboko wierzyła, miała wręcz niezachwianą nadzieję, że „jako członek Rodziny zakonnej św. Elżbiety może współuczestniczyć w łaskach, z których korzysta całe Zgromadzenie oraz zasług, które są wysłużone przez cierpienia Sióstr w obozie”. Swoją wielką miłość do Jezusa wypowiedziała w pamiętniku, który pisała dla swej matki, aby był dla niej pociechą po jej śmierci.

Czas ziemskiej wędrówki zakończył się dla siostry Włodzimiry 20 lutego 1943 roku, w dniu jej trzydziestych czwartych urodzin. Poprosiła o gromnicę i aby zawołano siostrę przełożoną, gdy ta podeszła do łóżka powiedziała tylko „Umieram”. Modliła się coraz ciszej, aż zasnęła na wieki.

“Nienam Panie, nienam, lecz Twemu imieniu dajchwałę za Twą łaskawość i wierność!”

# *Świadectwa*



Lata 1937-1939. Gotycki kościół Bożego Ciała, ufundowany przez Jadwigę i Jagiełłę na łąkach nadwarciańskich w miejscu odnalezienia Hostii wykradzionych z kościoła farnego i ciętych nożami na ulicy Żydowskiej. Przy kościele klasztor pokarmelicki, wyprocesowany od policji. Szkoła policyjna została przeniesiona do innego pomieszczenia. Izba zatrzymań prowadzona przez policjantki w gmachu poklasztornym również szczęśliwie została przeniesiona.

Ksiądz prałat Leon Rankowski, odzyskawszy wzrok po udanym zdjęciu katarakty, patrzący na świat przez grube szkła, organizuje w pomieszczeniach dawnej izby zatrzymań ochronkę z dożywianiem dla dzieci z rodzin ubogich i bezrobotnych. Dwie sklepione sale w przyziemiu, jedna z piecem kuchennym i stolikami służy zarazem za kuchnię i jadalnię, druga z zabawkami przeznaczona jest na zajęcia z dziećmi. W kuchni świecka pani, pewnie też bezrobotna, w sali zabaw i nad całością czuwa siostra Włodzimira, szczupła, młoda, jeszcze młodziej wyglądająca w swym czarnym szewiotowym habicie, szarobrazowym welonie, aureoli białego kornetu dookoła delikatnej twarzy.

Ochronka jest subwencionowana przez Wydział Opieki Społecznej Magistratu Miasta Poznania. Po miesięczne subwencje w wysokości ponad stu złotych chodzi do pana Drobnika opiekunka ochronki, prezeska Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w parafii Bożego Ciała, Filonia Maria Wojtkowska, matka czworga dzieci w wieku od czterech do dwunastu lat. Wydostanie miesięcznej subwencji wymagało stanowczości i obrony przed skłonnościami do jej obcinania. Uzyskane pieniądze trzeba było znieść siostrze Włodzimirze, przyjmującej pomoc z ogro ną wdzięcznością, choć tak bardzo się przecież należała.

Dzieci z rodzin bezrobotnych i ubogich oprócz dożywiania wymagały badań lekarskich. Opiekunka ochronki poprosiła o pomoc zaprzyjaźnioną lekarkę, panią doktor Marię Ganke-Nowakową, osobę głęboko religijną. Zgodziła się. Nagrodą dla pani doktor była dziewczynka z sercem z prawej strony. Pani doktor nie posiadała się z radości. Osluchiwała serduszko bijące po prawej stronie szczęśliwa, że po raz pierwszy w życiu spotkała to, o czym mówiono jej na studiach medycznych w Krakowie i Wrocławiu.

Siostra Włodzimira dbała o pobyt dzieci na świeżym powietrzu. Uzyskała zgodę towarzystwa gimnastycznego „Sokół” na korzystanie z boiska, położonego u zbiegu plant i Drogi Dębińskiej, oddalonego, w prostej linii około

100 m od ochronki. Było ono ogrodzone płotem z wysokich desek, na zewnątrz bieżni miało dużo trawy, w razie deszczu za schronienie służyła drewniana trybuna. Jej rodzice podarowali siostrze Włodzimirze dla ochronki wózek czterokołowy z dyszlem i drabinkami. Do wózka siostra Włodzimira ładowała żywność, kilkoro mniejszych lub bardziej osłabionych dzieci, starsze i silniejsze ciągnęły za dyszel i popychały, reszta szła parami ulicą Łąkową, Strzelecką do ćwiczni „Sokoła”.

Na Boże Narodzenie dzieci z ochronki otrzymywały dary zebrane w parafii. Segregowanie darów odbywało się jednego roku w mieszkaniu opiekunki ochronki. Siostra Włodzimira dowiedziawszy się, że w sąsiednim pokoju leży jedenastoletni syn opiekunki, w utrzymującym się stanie podgorączkowym, przyniosła zabawki, którymi chłopiec mógł się chwilę pobawić. Praca przy segregowaniu i pakowaniu przedłużyła się. Siostra Włodzimira nie zdążyła na kolację, czym się wcale nie zmartwiła. „Jest nas tak wiele dzieci, że nie zauważą”. Rzeczywiście siostr elżbietanek w domu na Łąkowej było tak wiele, że musiały jeść posiłki w dwóch grupach. Współsiostry z pierwszej grupy myślały, że siostra przyjdzie do drugiej grupy, natomiast te z drugiej grupy myślały, że zjadła razem z grupą pierwszą. Słowa „Jest nas tak wiele dzieci” uderzyły już wówczas: siostra Włodzimira czuła się w zakonie jak dziecko w rodzinie.

Przyszedł rok 1939. Na dachu szpitala siostr elżbietanek na Łąkowej pojawił się duży krzyż. Już pierwszego dnia wojny spadły bomby, wycelowane w szkoły przepelnione zmobilizowanymi żołnierzami. Bomby przeznaczone dla niemieckiego gimnazjum im. Fryderyka Schillera okazały się niecelne. Zniosło je ku północy, podobnie jak bombę wycelowaną w szkołę mierniczą. Wszystkie eksplodowały. Ta zrzucona na szkołę mierniczą rozbiła kamienicę na Rybakach, zabijając i raniąc ludzi. Rzucane na gimnazjum Schillera padły: jedna przy ochronce, naruszając masywny narożnik klasztoru pokarmelickiego, druga rozbiła piękne ogrodzenie wystawione przy kościele Bożego Ciała w jubileuszowym roku 1933, naruszając mury zakrystii. Strat w ludziach nie było. Pod bombę, która rozbiła ogrodzenie przy zakrystii omal nie dostała się opiekunka ochronki udająca się po tampony przeciwigazowe do szkoły powszechnej przy moście św. Rocha, ale czegoś w ostatniej chwili zapomniała, chyba pieniędzy, i zawróciła do domu, gdzie zatrzymał ją alarm.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich w pośpiechu zaczęto przywracać niemieckie tablice z nazwami ulic, wypisanymi gotykiem, skrętnie przechowane



przez Niemców od chwili odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Przed gmachami użyteczności publicznej stanęły warty w stalowych hełmach. Z chwilą przejścia władzy w ręce Gestapo, rozpoczął się terror. Opiekunka ochronki 8 listopada 1939 roku z mężem i czworgiem dzieci dostała się do obozu na Główniej, skąd 30 listopada 1939 roku została wywiezionapierwszymtransportemdoOstrowcaŚwiętokrzyskiego, stanowiącego pierwszy etap wygnania. Wiadomości o losach siostr elżbietanek docierały z opóźnieniem.

Dopiero po zakończeniu wojny dotarła do nich wiadomość o przedwczesnej śmierci siostry Włodzimiry, budząc wielki żal i utrwalając pełną czci pamięć o jej niezwykłej prostocie i dobroci: „To było dobre dziecko”.

Bp Julian Wojtkowski

\* \* \* \* \*

Z mego życia pamiętam tylko dwa spotkania z moją cicią. Pierwsze w Poznaniu na Łąkowej 4. Miałem wtedy około trzech lat. Pamiętam tylko jej miłość do mnie i radość na jej twarzy. Pamiętam też, że zaprowadziła mnie do kaplicy i tam graliśmy na fisharmonii.

Drugie spotkanie było w 1938 lub 1939 roku. To było na wakacjach w Ostrowie. Mogę powiedzieć jedynie to, że była bardzo wesoła, szczęśliwa. W listach dużo pisała o Bogu, o ufności w Nim pokładanej. W czasie wojny, podczas pobytu siostry Włodzimiry w Ostrowie, dużo pisała o rodzicach, zwłaszcza o matce.

Czytałem jej pamiętnik. Napisała go dla swojej matki, aby po śmierci mógł być dla niej pociechą zza grobu. Nie pamiętam szczegółów, tylko ogólny klimat tego pamiętnika. Był wyznaniem miłości do Jezusa Chrystusa. Wiedziała, że musi umrzeć. Autentycznie cieszyła się „na spotkanie z Jezusem”. Pragnęła umrzeć w latach Chrystusowych. Pocieszała swoją matkę, żeby nie martwiła się, bo ona cieszy się i stamtąd będzie się modlić. Przepowiedziała swoją śmierć. Pod datą 19 lutego 1943 roku jest mniej więcej taka notatka: „Jutro kończę 34 lata. Jutro pójde do mojego Jezusa. O jakże bardzo jestem szczęśliwa. Mamo, nie martw się o mnie. Ja zawsze będę z wami”.

Poznałem później księdza A. Czwojędę, który w czasie okupacji przez jakiś czas utrzymywał kontakty z siostrą Włodzimirą. Ks. A. Czwojda był przekonany o jej świętości.

Jako kleryk odwiedzałem dom sióstr elżbietanek na Zdunowskiej w Ostrowie. Zaprzyjaźniłem się z siostrą Benodyną. Jej opinia o siostrze Włodzimirze była raczej pejoratywna. Mówiła: „Księdza ciocia była melancholiczką ze skłonnościami do egzaltacji. To nie była zdrowa pobożność”.

Moja mama wspomina sąsiadkę, panią Przygodę, która uważała moją ciocię za osobę nadzwyczajną. Pani Przygodowa była spolonizowaną Niemką. Kiedy więc Niemcy zabrali jej męża na front rosyjski, „siostra Włodzimira – wspomina pani Przygodowa – przychodziła do mnie. Pocieszała mnie bardzo. Mówiła: niech pani nie płacze. Ja się będę dużo modlić. Siostra serce miała dobre”.

Nieżyjąca już krewna, Weronika Demska, mawiała po śmierci siostry Włodzimiry: „Ona jest świętą. Ja się do Czesinki modlę i ona zawsze mnie wysłuchuje”. Niestety ślady się rwą. Osoby, które ją znały, prawie wszystkie nie żyją. Jej rodzona siostra niewiele potrafi powiedzieć. Mój brat i siostra nie pamiętają jej. Nie ma także rzeczowych pamiątek rodzinnych. Może to wszystko dlatego, żeby spełniła się jej wola zapisana w pamiętniku, chciała być zapomniana przez ludzi.

Ks. Zbigniew Pawlak

\* \* \* \* \*

Z opowiadań rodziców wiem, że ciocia Czesia widziała mnie, gdy miałam roczek. Nie mogę więc pamiętać cioci, ale znam ją ze zdjęć i z opowiadań rodziców i dziadków. Pozostała jednak w mojej pamięci jako osoba bardzo nas kochająca. Wynikało to z częstych listów, które przysyłała do nas, do Lublina. Były pełne ciepła i miłości i kończyły się zawsze zapewnieniem o modlitewnej pamięci i słowami „kochająca Was w Bogu siostra, szwagierka i ciocia”. Przesyłała także listy specjalne do nas dzieci, które pisane były wierszem. Na miesiąc przed swoją śmiercią przysłała do mnie piękną kartkę, w której pisała: „Niech Tolka do mnie przyjedzie, to ją ciocia poczęstuje cukierkami”. Poczłówkę tę przechowuję po dzień dzisiejszy i stanowi dla mnie cenną pamiątkę po cioci.

W moich wspomnieniach utrwaliły się dwa wydarzenia. Pierwsze to opowiadanie moich rodziców, że ciocia oddała swoje ciepłe zimowe rękawiczki biednej osobie, a sama zmarzniętymi rękami witała się z rodzicami, którzy odwiedzili ją w okresie zimowym w Poznaniu.

Drugie wydarzenie, które przeżyłam jako sześcioletnia dziewczynka to dzień, w którym moi rodzice otrzymali od dziadków telegram informujący nas o śmierci cioci Czesi. Rodzice postanowili, że na pogrzeb cioci mama zabierze mnie ze sobą do Ostrowa. Ponieważ Lublin należał do Generalnej Guberni należało mieć zezwolenie władz okupacyjnych na wyjazd do Rzeszy. W dniu, w którym miałyśmy wyjeżdżać na pogrzeb do Ostrowa, mama poszła z samego rana odebrać zezwolenie na wyjazd. Po godzinie mama wróciła zapłakana i powiedziała do mnie: „córeczko nie pojedziemy do Ostrowa, nie dostałam zezwolenia na wyjazd” i cały dzień bardzo płakała. Żał mi było wtedy mojej mamy i żał, że nie pojedziemy na pogrzeb i odwiedzić przy okazji dziadków. Ja mocno wierzę, że ciocia Czesia tak jak za swego życia polecała nas zawsze Bogu w modlitwie, tak i teraz wstawia się za nami w niebie. Jej wstawiennictwa doznałam w wysłuchanej osobistej prośbie, z którą się do niej zwracałam.

Siostrzenica Antonina Warda

\* \* \* \* \*

Niedużo mogę powiedzieć na temat Czesławy. Znałam ją i pamiętam jako bardzo skromną, miłą, cichą i uczynną panienkę. Czesława była ode mnie młodsza, tak że w szkole nie byłyśmy razem. Odnalazłam trzy koleżanki, które razem z Czesławą chodziły do klasy. Każda z nich powiedziała mi to samo: pamiętają ją jako bardzo miłą koleżankę wyróżniającą się pogodnym usposobieniem i radością, przy tym cichą, zawsze skromną, pełną jakiejś wewnętrznej dobroci, cnót ukrytych, odbijających się na jej spokojnej, uśmiechniętej twarzy. Twierdzą, że już w szkole zdradzała, że nie dla tego świata, ale dla wyższych celów jest stworzona. Mówiły między sobą: to na pewno przyszła zakonnica. Po opuszczeniu szkoły ich kontakt zerwał się zupełnie. Wiedziały, że istotnie poszła do klasztoru, ale wiadomością o śmierci były

zaskoczone. W organizacji młodzieżowej też Czesławy nie spotkałam, bo pracowałam wśród młodych dziewcząt (14-18 lat) ze śp. Ks. Wietrzykowskim.

O wstąpieniu do sióstr elżbietanek wiedziałam, gdyż z ojcem Czesławy załatwiałam sprawy handlowe mojego ojca i stąd raz po raz bywałam w domu państwa Wojtczaków.

Barbara Kabsch – koleżanka

\* \* \* \* \*

Dzielię się swymi wspomnieniami z życia Czesławy Wojtczak, późniejszej siostry Włodzimiry, z którą łączył mnie serdeczny stosunek koleżeński. Nasza przyjaźń zawiązała się w latach szkolnych, konkretnie w 1920 roku, gdy uczęszczałyśmy do siedmioklasowego liceum ogólnokształcącego w Ostrowie Wlkp., które ukończyłyśmy w czerwcu 1926 roku.

Pomimo upływu wielu długich lat, moje wspomnienia o Czesi Wojtczak są niezatarte, a zarazem jak najlepsze. Zawsze pogodna, uczynna, wyrozumiała dla wszystkich, pilna w nauce, lubiana przez grono nauczycielskie i wszystkie koleżanki. W okresie lat szkolnych w klasie szóstej licealnej (o ile nie zawiodła mnie pamięć) opiekunka naszej klasy propagowała, by uczennice między sobą tworzyły trzy-, czteroosobowe kółka miłosierdzia, których zadaniem będzie sprawowanie opieki nad biednymi rodzinami. Obowiązkiem członkiń kółka miłosierdzia było cotygodniowe odwiedzanie podopiecznej rodziny, służenie jej pomocą oraz w miarę swych możliwości wspomaganie jej darami żywnościowymi. Czesia Wojtczak była organizatorką jednego kółka, które rozpoczęło opiekę nad biedną wdową z trojgiem dzieci i czynnie w nim działała. Biednym okazywała zawsze dużo serca.

Po opuszczeniu w 1926 roku murów szkolnych moja przyjaźń z Czesławą Wojtczak trwała nadal. Jako osoby, które już osiągnęły wiek dojrzałości wstąpiłyśmy razem do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej „Dąbrówka” w Ostrowie Wlkp. Czesława Wojtczak brała czynny udział w działalności Stowarzyszenia, występowała w urządzanych przedstawieniach i innych imprezach organizowanych przez Stowarzyszenie. Z tego okresu pamiętam, że rozpałało się w niej szczególne nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego, do którego starała się zachęcić najbliższe koleżanki. Poza tym

tak jak była za czasów szkolnych – pozostała nadal dobrą koleżanką, praktykującą katoliczką. Najlepszym sprawdzianem miłości Czesławy Wojtczak do Boga – jest fakt, że w młodym wieku poświęciła się, by przede wszystkim Mu służyć.

I tak rozeszły się nasze życiowe drogi. Sama w 1932 roku opuściłam Ostrów Wlkp. przenosząc się do Swarzędza k/Poznania w celu objęcia tam pracy. Moje ostatnie spotkanie z siostrą Włodzimirą Wojtczak miało miejsce w Poznaniu w 1935 roku, gdy przez dwa tygodnie byłam pacjentką szpitala sióstr elżbietanek. W szpitalu tym w izbie przyjęć chorych urzędowała wówczas siostra elżbietanka Halina Kamińska (ostrowianka). Wiedziała o mojej przyjaźni z siostrą Włodzimirą – dzięki temu często mnie odwiedzała.

Eleonora Szymczak – koleżanka

\*\*\*\*\*

Gdy wstąpiłam do naszego zgromadzenia w lipcu 1935 roku, siostra Włodzimira była już po pierwszej profesji. Specjalnie jakiegoś kontaktu z nią nie miałam. Widywałam ją w refektarzu, w kaplicy, czasem przechodziła obok pokoju, gdzie spałam. Zawsze patrzyłam na nią jako na wzorową siostrę. Milczenie, postawa idealnie skupiona, twarz lekko uśmiechnięta. Ze wspomnień wyłonił się jeden obraz, kiedy to stała z siostrą Magną z mojego kursu i chyba rozmawiały o sprawach przedszkolańskich. Trochę zazdrościłam, że siostra Magna ma bliższe kontakty z tak uduchowioną siostrą. Pewnie wzajemnie się zachęcaj do pogłębienia życia wewnętrznego — myślałam.

Dowiedziawszy się, że siostra Włodzimira leży ciężko chora w Ostrowie, pojechałam z siostrą Klotyldą, aby ją odwiedzić. Zastałyśmy siostrę Włodzimirę leżącą w zakładzie dla starców. Ogromnie się ucieszyła z naszych odwiedzin. Nie była przygnębiona chorobą. Wiedziała, że śmierć się zbliża. Pogodnie rozmawiała z nami o zbliżającym się spotkaniu z Panem Jezusem. Z jaką radością mówiła: „Już wiele nie zostało. Już wkrótce Pan po mnie przyjdzie”. Odjechałyśmy pełne podziwu dla tak pięknej postawy naszej siostry. W kilka dni potem Bóg wezwał ją do siebie.

s. M. Aniela

\*\*\*\*\*

Rodzinę Wojtczaków poznałam w Ostrowie. W lipcu 1934 roku byłam u nich z siostrą Włodzimirą na wakacjach. Wojtczakowie mieszkali w Ostrowie przy ulicy Stare Targowisko, zajmowali tutaj obszerne mieszkanie na pierwszym piętrze. Z Poznania zajęchałyśmy z siostrą Włodzimirą w godzinach przedpołudniowych, weszłyśmy do domu wejściem frontowym. Na dzwonek wyszła pani domu, matka siostry Włodzimiry i wprowadziła nas do pokoju stołowego. Powitanie było bardzo serdeczne. Cały dom został poruszony. „Zawołam zaraz dzieci, bawią się na podwórzu” — mówiła matka. Z okna pokoju rzeczywiście można było je zobaczyć, były bardzo zainteresowane swoją zabawą, ale na wołanie swej babuni zaraz porzuciły zabawę i biegły do domu. Byli to synowie starszej córki Wojtczaków, Marii Pawlakowej. Siostra Włodzimira wołała do matki: „Mamo, my się schowamy, a niech oni nas szukają”. Po krótkiej chwili już słyhać było z daleka szczebiot zbliżających się dzieci. Starszy — Zbigniew — był chrześniakiem siostry Włodzimiry, która jako postulantka trzymała go do chrztu św. Uzyskała w tym celu wyjątkowo pozwolenie wyższej władzy zakonnej. Ówczesna mistrzyni, Matka Stylita Karczyńska, kierując prośbę do przełożonej prowincjalnej, Matki Stanisławy Dankowskiej, dodała: „Matko, chciejmy ten wyjątek uczynić, bo może to dziecko księdzem zostanie”. Słowa te sprawdziły się: ksiądz Zbigniew Pawlak urodzony 13 czerwca 1932 roku otrzymał święcenia kapłańskie 30 maja 1957 roku. Możemy przypuszczać, że siostra Włodzimira swoją modlitwą i ofiarą przyczyniła się do tego, że Bóg obdarzył małego Zbyszka łaską powołania kapłańskiego.

Dzieci nieśmiało weszły do pokoju, a babcia mówiła: „Szukajcie, szukajcie, ktoś do nas przyjechał”. Chłopcy chodzą po pokoju i z ciekawością zaglądają do zakątków. Naraz za szafą zauważyli siostrę Włodzimirę, która wyciągnęła do nich ramiona. Nieco onieśmieleni, wpatrywali się dużymi oczami, pozwolili jednak na serdeczny uścisk. Bardzo efektowne były ich fartuszki na szelkach z dużą kieszenią, na której naszyty był obrazek z kolorową aplikacją. Siostra Włodzimira nawiązała miłą rozmowę i wywoływała całe kaskady śmiechu. W takiej radosnej atmosferze kształtowała się też osobowość siostry Włodzimiry. Promienna radość panowała w ich domu. Rodzice byli religijni i w takim duchu wychowywali swoje dzieci. Żądali od nich jednak sumiennej pracy.

Ostrów Wielkopolski to piękne miasto o ożywionym ruchu handlowym. Szkoły są na wysokim poziomie, życie kulturalne rozwinięte. To wszystko

wpłynęło pozytywnie na rozwój umysłowy Czesi. W Ostrowie mamy ogromną liczbę powołań kapłańskich. Na karcie historii miasta widnieje szereg nazwisk ludzi o wybitnych wartościach, którzy zapisali się chlubnie w pracy społecznej, czy duszpasterskiej. Tutaj był więziony arcybiskup Ledóchowski w czasie kulturkampfu od 2 lutego 1874 roku do 2 lutego 1876 roku. Z Ostrowa pochodził i tutaj kończył gimnazjum ks. kard. Edmund Dalbor. Tu od 27 listopada 1922 do 3 grudnia 1928 roku był duszpasterzem Sługa Boży ks. Kazimierz Rolewski.

Potęga ducha wielkich ludzi jest zasiewem owocnym dla dalszych pokoleń w tej parafii. Tutaj też mała Czesia uczyła się żyć według Ewangelii. Umiała wnikać i przeżywać głęboko każdy okres roku liturgicznego. Od wczesnego wieku z ufnością zbliżała się do Bożego Dzieciątka. Później, nawet w życiu zakonnym, długie chwile spędzała przy żłóbku, urzeczona ubóstwem, w jakim rodzi się Bóg-Człowiek.

Dziecięca prostota i bezpośredni, szczerzy stosunek do otoczenia był szczególnie miłym rysem jej charakteru, toteż przez wszystkich była lubiana. Nie stroniła od towarzystwa, przeciwnie, czynnie udzielała się w kołach kulturalnych czy oświatowych. Należała również do Stowarzyszenia Młodych Polek. Ojciec i matka cieszyli się powodzeniem swej córki i snuli dla niej jak najlepsze plany na przyszłość.

Nadszedł dzień smutku i doświadczenia. W rodzinie Wojtczaków ojciec Czesi zachorował. Jego stan był poważny, niemal beznadziejny. Chory tracił przytomność. Bardzo zaniepokojona rodzina modliła się o jego zdrowie. Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia. Wszyscy zebrani u łoża chorego oczekiwali pomocy Bożej. Zbliżyła się północ i Czesia wyszła do kościoła. W przepelnionej świątyni wmisz na w tłum klęka w pokorze i prosi Boga o zdrowie dla swego ukochanego ojca. Rozbrzmiewają organy. Jarzą się rześiste światła. Płyną nastrojowe melodie kolęd. Czesia rozmodlona zbliża się do ołtarza, przyjmuje Komunię św. Teraz słyszy wyraźny głos duszy: „Ofiaruj mi siebie, ofiaruj mi całą siebie”. – Z rozkrzyżowanymi rękami rzuca się na posadzkę. Dusza jej korzy się w prochu. Słyszy wprawdzie rozbrzmiewające melodie: „W żłobie leży...”, „Bóg się rodzi...”, ale wewnętrzny głos nieustannie woła: „Ofiaruj mi siebie”. Ludzie opuszczają już świątynię,

ona nie podnosi się, jest trawiona, deptana, ale odpowiada na głos Boży. Gotowa jest na ofiarę, prosi tylko: „Jezu prowadź mnie” (fakt wyżej opisany wzięłam z bezpośredniego zwierzenia siostry Włodzimiry). Gdy Czesia powróciła do domu, cicho podeszła do łóżka chorego, ucałowała ręce swego drogiego ojca z tym mocnym postanowieniem: „Nie, nie cofnę swej ofiary”. Nikomu nie zdradziła swego postanowienia. Chory odzyskał przytomność, z każdą godziną stan jego zdrowia się poprawiał, po niewielu dniach powrócił do zdrowia.

Po ukończeniu liceum w Ostrowie Czesia prosi ojca i matkę o błogosławieństwo, ujawnia swoje pragnienie – chce wstąpić do Karmelu. Jak grom z jasnego nieba spadł ten cios na biednych rodziców. Rozpoczyna się konflikt, sypią się wymówki. Prośbą i groźbą próbuje się odwieść Czesię od powziętego „nierozsądnego” zamiaru. Wysiłki rodziców nie dawały żadnego rezultatu. Matka próbuje córkę wprowadzić w szerokie koła towarzyskie, ale ona tym bardziej szuka odosobnienia i samotności. Ojciec, widząc u niej stanowczą postawę, milczał, ale matka toczyła bój wytrwale. I w czasie jednego takiego ataku, w głębokiej rozterce, wyrwało się matce takie zdanie: „Gdybyś jeszcze poszła do elżbietanek, ale do Karmelu – dziecko wybij to sobie z głowy!” Tych słów uczepiła się teraz Czesia: „żeby choć do elżbietanek...” – i już układa plany.

Musi wykorzystać jakąś nadarzającą się okazję na wyjazd do Poznania. I stało się. Z ramienia Stowarzyszenia Młodych Polek otrzymała delegację, musiała stawić się któregoś dnia w Poznaniu. Matkę ogarnął nieokreślony lęk, ale pozwoliła jej jechać. Czesia żegna się serdecznie z rodzicami i wychodzi z domu. Wtedy słyszy, jak okno na pierwszym piętrze ostro się otwiera i głos matki woła: „Pamiętaj, Czesiu, żebyś się nie zgłaszała do jakiego klasztoru”. Matka patrzyła jeszcze za oddalającą się córką i groziła jej ręką, powtarzając: „Pamiętaj, pamiętaj”, dopóki nie zniknęła na zakręcie ulicy. Stroskana ostrzegała swą córkę, a ona rzeczywiście jechała już z gotowym planem i mocnym postanowieniem.

Gdy Czesia znalazła się w Poznaniu, z dworca wprost udała się na ulicę Łąkową. Tutaj przedstawiła się osobiście przełożonej prowincjalnej siostrze elżbietanek, Matce Stanisławie Dankowskiej, poprosiła o przyjęcie do klasztoru. Został ustalony dzień, w którym miała opuścić dom rodzinny. Było to 18 sierpnia 1930 roku.

Bardzo różne są drogi, którymi Bóg prowadzi swoje dzieci



przez życie. Żeby dojść do upragnionego celu, trzeba nieraz przezwyciężyć wiele trudności. Osobę, która wytrwale idzie naprzód, która umie wszystkie barykady pokonać, można już odznaczyć orderem zasługi. Czesia idzie przez życie wytrwale, współpracując z łaską Bożą i z ufnością oddaje się Bożej miłości. Habit zakonny przyjęła 27 lipca 1933 roku, otrzymując imię siostra Maria Włodzimira. Pierwszą profesję złożyła 28 lipca 1934 roku, a śluby wieczyste 28 sierpnia 1939 roku.

Tragedia drugiej wojny światowej i kataklizmy dziejowe wywołują wielkie przemiany w życiu ludzi uciemnionych przez okupanta. Siostra Włodzimira znalazła się znów w domu rodzinnym w Ostrowie. W roku 1941 matka chcąc uchronić swą córkę przed wywiezieniem do obozu, zabrała ją do domu. Warunki okupacyjne zmusiły siostrę Włodzimirę do zmiany stroju zakonnego na świecki. W podobnej sytuacji znalazły się wszystkie siostry zakonne w mieście.

W domu rodzinnym siostra Włodzimira otoczona była wielką troskliwością, a jednak całą duszą pragnęła być z nami w obozie, czuła, że tam jest jej miejsce. Pisywała do nas listy, wyrażając swój żal, że musi być od nas odosobniona. Powtarzała w korespondencji takie zdanie: „Mam nadzieję, że jako członek Rodziny Zakonnej św. Elżbiety mogę współuczestniczyć w łaskach, z których korzysta całe zgromadzenie, oraz z zasług, które są zaskarbiane przez cierpienia siostr w obozie”.

Wojtczakowie byli zadowoleni ponieważ udało im się uchronić ich córkę przed wywiezieniem do obozu. Niebawem jednak smutkiem nappełnił się ich dom. Rodzice nie zdawali sobie sprawy, że organizm ich córki opanowała choroba – gruźlica płuc. Wszelkie usiłowania, by ukryć to przed sąsiadami Niemcami, okazały się bezskuteczne. Siostrę Włodzimirę umieszczono w domu starców przy ulicy Zdunowskiej. Rozpoczął się dla niej ostatni, najcięższy i najbardziej trudny etap życia ziemskiego, znany w szczegółach tylko Bogu. W dniu pierwszej profesji zakonnej prosiła Pana Jezusa o łaskę, by mogła umrzeć jak On, zapomniana i wzgardzona. I tak się stało.

S. M. Cecylia Posert

Z siostrą Włodzimirą byłyśmy dwa lata w postulacie — obie jak postulanki. Pamiętam ją też z nowicjatu, sama byłam nadal postulanką. Prowadziłyśmy przedszkola dla najbiedniejszych dzieci — siostra Włodzimira przy parafii Bożego Ciała, a ja przy parafii farnej. Miałyśmy wiele wspólnych tematów w pracy i działaniu wychowawczym i rozumiwałyśmy się. Siostra Włodzimira była zawsze pełna siostrzanej życzliwości, promieniowało od niej życie wewnętrzne. Nie mogłam nigdy odmówić jej prośbom. Przytoczę mały przykład. Jako postulanka została proszona na matkę chrzestną swego siostrzeńca, obecnego ks. Zbigniewa Pawlaka. Prosiłam mnie, bym jej zrobiłam mowłęcę paputki, które miały być dla chrześniaka prezentem. Po ich otrzymaniu bardzo się ucieszyła.

Pracę w przedszkolu traktowała prawdziwie po Bożemu. Kochała dzieci i starała się umilić im każdą chwilę wiedząc, że w rodzinach mają trudne warunki. Razem urządałyśmy wycieczki z dziećmi, bo o to prosiła. Była zawsze skupiona, poważna, o miłym głosie. Głowę miała lekko pochyloną. Nigdy nie widziałam jej w nagłym pośpiechu i nie słyszałam podniesionego głosu.

Była zdolna i bardzo pilna. Każdą chwilę poświęcała na dokształcanie. W przedszkolu każde zajęcie z dziećmi sumiennie przygotowywała.

Lubiła się modlić, często widziało się ją skupioną w kaplicy na prywatnej adoracji. Miała wielką siłę woli, co postanowiła, starała się mimo trudności zrealizować. Jej stosunek wobec przełożonych i współsióstr był po zakonnemu poprawny i serdeczny.

O latach wojennych oraz jej chorobie i śmierci nie mogę nic napisać, bo już wtedy nie byłyśmy razem w Poznaniu.

Gorącym pragnieniem siostry Włodzimiry było życie w Karmelu. Zrezygnowała z tego i złożyła ofiarę, by spełnić wolę rodziców, którzy przeciwni byli jej życiu klauzurowemu. Jak sama powiedziała, drżała jej ręka, gdy po raz pierwszy zadzwoniła do naszej furty przy „czwórce”. Stała chwilę i mocno się namyślała. Wahala się, czy jej życie wśród sióstr elżbietanek jest wolą Bożą, czy też w karmelitańskiej klauzurze? Mam nadzieję, że jest dla naszego Zgromadzenia orędowniczką u Boga.

s. M Joanna

\* \* \* \* \*

Siostrę Włodzimirę poznałam w naszym Zgromadzeniu w Poznaniu przy ul. Łąkowej 4. W sierpniu 1936 roku, krótko po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych przejmowałam prowadzone dotychczas przez siostrę Włodzimirę przedszkole przy ul. Warszawskiej. Towarzyszyła mi w tej pracy przez kilka dni, zaznajamiając mnie z otoczeniem oraz warunkami placówki.

Od września tegoż roku zlecono jej pracę również w przedszkolu przy ul. Łąkowej 3 w domu parafialnym kościoła Bożego Ciała. W tym samym czasie zamieszkałyśmy we wspólnym pokoju na pierwszym piętrze, przy ul. Łąkowej 4a. Jak mi oznajmiła ówczesna mistrzyni Matka Stylita, siostra Włodzimira prosiła o to, co zresztą sama nieco później powtórzyła.

Siostra Włodzimira była wtedy w czwartym roku profesji, ja w pierwszym roku. Mieszkając wspólnie do wybuchu wojny, nie miałyśmy żadnych konfliktów. Siostra Włodzimira imponowała mi swoją obserwacją i sumiennością zakonną. Pokój był dla nas równocześnie pracownią, miałyśmy pozwolenie na rozmowę. Z inicjatywy siostry Włodzimiry postanowiłyśmy nie korzystać z tego pozwolenia, ewentualnie w tym celu przechodzić do przyległej garderoby. Żadnych porozumień prywatnych w czasie kanonicznego milczenia. Kiedy wychodziłyśmy do pracy wszystko musiało pozostać na swoim miejscu w idealnym porządku.

Wojna zastała nas w kaplicy, w porze obiadowej, w czasie godzin adoracji pierwszopiątkowej. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba już w początkach października, korzystając z jakiejś dogodnej okoliczności siostra Włodzimira za radą mistrzyni nowicjatu Matki Stylity przedostała się do Ostrowa Wielkopolskiego i zamieszkała u rodziców. Wkrótce otrzymałam od niej list, w którym m.in. wspomina, że wolałaby pozostać w Poznaniu z siostrami. Rodzice już wtedy zajmowali jeden pokój z kuchnią. Resztę ich mieszkania zajął „Treuhander” z rodziną. Ten bardzo szybko dowiedział się o chorobie siostry Włodzimiry. Nakazał natychmiast opuścić jej mieszkanie, w przeciwnym razie wyrzuci wszystkich.

Tak znalazła się siostra Włodzimira w zakładzie dla starców, przy ul. Zdunowskiej. Początkowo mama odwiedzała chorą. Nie trwało to jednak długo, ponieważ zakazano odwiedzin ze względu na chorobę zakaźną. Przez krótki czas spotykały się w kościele na Mszy św. Gdy siły siostrze już nie pozwalały na wychodzenie, mama przychodziła ukradkiem pod okno.

W zakładzie odprawiano codziennie Mszę św., oczywiście w ukryciu. Siostrze Włodzimierze nie wolno było z niej korzystać. Komunię św. przynosiły jej siostry z ul. Gimnazjalnej. Odwiedzałam ją, wymieniałyśmy również listy. Pierwszy raz odwiedziłam ją, gdy mieszkała jeszcze z rodzicami. Była pogodzona z losem. Odprowadziła mnie na dworzec, prowadząc przez podwórze, pokazała mi warsztat ślusarski ojca. Pytała o poszczególne siostry na Łąkowej, również o siostry pozostające w obozie w Bojanowie. Drugim razem odwiedzając siostrę Włodzimirę, zastałam ją już w zakładzie. Wracала właśnie od lekarza. Mieszkała w przejściowym pokoju, bez parawanu. „Tu wszyscy chorzy przechodzą — mówiła — prosiłam o parawan, ale nie wiem, czy dostanę”. Gdy po dłuższym czasie odwiedziłam ją powtórnie w zakładzie — był to koniec września względnie październik 1942 roku — zastałam ją leżącą, przy łóżku stał parawan. Była pogodna, starała się aby okazać radość, chociaż wydawała mi się bardzo słabiutka, wychudzona i z trudem oddychała.

Po raz trzeci pojechałam po otrzymaniu telegramu od mamy siostry Włodzimiry. Prosiła, żeby przyjechać, bo córka jest bardzo słaba. Zastałam siostrę siedzącą na łóżku, na pościeli miała dzienniczek, na stoliku śniadanie. Uśmiechnęła się: „Niech mnie siostra nie całuje — mówiła — bo się zarazi”. Ja się nie boję, odpowiedziałam. „A tu wszyscy się mnie boją”. Głos miała drżący z przejęcia. Do śniadania się nie spieszyła. „Już jestem gotowa” — mówiła. „Wczoraj skończyłam rekolekcje — przyjąłem ostatni sakrament. Już do nikogo nie piszę. Do siostry napisałam ostatni list”. Wysłałam na chwilę, nie chcąc okazać wzruszenia. Po powrocie powiedziała do mnie „Niech siostra się nie martwi, mnie tam będzie dobrze. Mama trochę popłacze — ale mam jeszcze siostrę (rodzoną). Będzie czytała list” — wskazała na dzienniczek, był otwarty na ostatniej stronie. Była spokojna, chociaż bardzo przejęta. Twarz miała raczej uśmiechniętą.

Kilka dni po powrocie do domu otrzymałam drugi telegram z wiadomością o jej śmierci. Nie miałam przepustki, zdobyłam ją dopiero dwa dni po pogrzebie. Pojechałam na cmentarz, wstąpiłam także do zakładu i odwiedziłam rodziców siostry Włodzimiry. Pogrzeb odbył się z kaplicy cmentarnej bez udziału kapłana. Żywo stanęło mi w pamięci niejedyn raz powtórzone powiedzenie siostry Włodzimiry: „Chce być zapomniana i opuszczona. Ale nie wiem jak to się stanie”. Powiedzenie to utrwaliła także w dzienniczku, który czytałam, goszcząc wtedy u jej rodziców.

Z dzienniczka pamiętam jeszcze drugie powiedzenie, które także wypowiedziała osobiście: „Czuję się jak pielgrzym, który wędrując, wylądował gdzieś na nieznanym wyspie i tu czuje się obco. I chociaż ludzie są dla niego dobrzy, kochają go nawet, on tęskni — i chyba śmierć dopiero ukoi jego pragnienie”.

Były też oddzielnie zwroty wyłącznie do mamy, których nie pamiętam, i do ojca. „A ty, ojcze, gonisz za mamoną — to ci szczęścia nie przyniesie. Pamiętaj więcej o swej duszy... odchodzę do Boga, dusza moja czysta, skąpana...”.

Siostra Włodzimira nie była silnego zdrowia. Średniego wzrostu, słabej kondycji, zawsze pogodna, uśmiechnięta, milcząca. Na rekreacjach wesołai serdeczna. Mówiła mi: „Na rekreacji najlepiej siadać obok siostry, której się nie lubi, zględnie na którą się gniewa”. Lubiła mówić o rzeczach Bożych, lubiła i umiała się modlić. Cała jej postawa zdradzała bliskość Boga, ciągle zjednoczenie z Nim. Miała silną wolę. Lubiła się umartwiać, np. jadła często suchy chleb, nieraz swoje śniadanie oddawała dzieciom, jeżeli nie przyniosły swego. Wracając później z pracy, jadła obiad jaki zastała, zimny, ciepły, świeży, stary, bez wyboru. Przy podziale zawsze wybierała najmniejszą, względnie najtrudniejszą część. Wiele razy nocą wychodziła z łóżka i kładła się obok na podłodze. Do naszego Zgromadzenia przyszła ze względu na życzenie matki, która nie zgodziła się na pójście, za głosem powołania do Karmelu.

Miała w sobie dużo z dziecięcej szczerości. Dla mnie siostra Włodzimira była wzorem, umiała bowiem połączyć życie czynne z kontemplacją. Kochała Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił. Nie powiem, że się do niej modłę, ale często w trudniejszych okolicznościach pytam o radę, proszę o pomoc i dobrze mi z tym.

s. M. Magna Mikołajczak

\* \* \* \* \*

Pierwszy raz o siostrze Włodzimirze usłyszałam w czerwcu 2012 roku, kiedy to Siostra Prowincjalna Kamila powiedziała mi, że posyła mnie na placówkę do Ostrowa Wlkp. do nowo utworzonego przedszkola. Patronką tego przedszkola miała zostać właśnie siostra Włodzimira. Nie byłam tym zbyt zachwycona. Wiedziałam o tej siostrze tylko tyle,

że ma trudne do zapamiętania imię i że jest o niej bardzo mało informacji. Zostałam też zaproszona na uroczystą Mszę Świętą z okazji rocznicy powstania domu w Ostrowie. Po Mszy Świętej nastąpiło uroczyste poświęcenie przedszkola i nadanie imienia siostry Włodzimiry Wojtczak – i tak to się zaczęło.

Poprosiłam o informacje o siostrze i gdy je przeczytałam byłam załamana! Co z tego wybrać dla dzieci! Na początek obrałam sobie cel, aby dzieci poznały i zapamiętały IMIĘ. Umieściłam zdjęcie siostry Włodzimiry na pulpicie komputera i przy każdej okazji uruchamiania go, wraz z wychowawczynią, pytałyśmy dzieci jak ma na imię ta siostra? Nauczyły się tego szybciej niż myślałam, a co najważniejsze – pokochały swoją patronkę! Tak, jak tylko potrafią dzieci, bezwarunkowo, nic o niej nie wiedząc. Z wielkim przekonaniem mówiły o tym, że to ta siostra opiekuje się naszym przedszkolem. We mnie też coraz bardziej rósł zapal.

Pewnego dnia podeszła do mnie jedna z mam naszych przedszkolaków i powiedziała, że zna panią, która знаła tę „siostrę z obrazka” (każdy rodzic na początku roku przedszkolnego otrzymał zdjęcie siostry Włodzimiry z jej krótkim życiorysem i modlitwą). Byłam zdziwiona. Poprosiłam, czy mogłabym spotkać się z tą panią, bo to może być ważne do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. Być może wie coś, o czym my jeszcze nie wiemy. Niestety odpowiedź była odmowna.

Przyszędł luty, zbliżał się dzień patronki. Razem z wychowawczynią, panią Kasią wymyśliłyśmy quiz o siostrze Włodzimirze. Wybrałyśmy najprostsze i najbardziej przystępne dla przedszkolaków wiadomości i zebrałyśmy to w całość. Najpierw na tydzień przed tym wydarzeniem odbyła się pogadanka o naszej patronce. Staraliśmy się naszym dzieciom jak najwięcej opowiedzieć. Z podziwem śledziłam ich zaciekawienie! Na ten wyjątkowy dzień zaplanowałyśmy właśnie wspomniany już quiz, wspólną modlitwę w kaplicy oraz wyjazd delegacji na cmentarz, aby zapalić znicz na grobie siostry. Wszystko było gotowe, tylko zdrowie nie dopisało. Pani Kasia chora, w przedszkolu 20 lutego zjawilo się ośmioro dzieci. Wszystko, co prawda, odbyło się zgodnie z planem, ale w okrojonym składzie. Mimo wszystko w moim sercu zaczęło rodzić się przekonanie, że to ma sens! Siostra Włodzimira zaczęła coraz bardziej mnie ciekawić, szukałam nowych informacji i coraz częściej pojawiało się pragnienie, aby spotkać się z tą panią,

która знаła siostrę Włodzimirę. Niestety, kolejne próby na nic się zdały. Zaczęłam się modlić.

Po wakacjach po raz kolejny rozmawiałam z mamą, która znała „tajemniczą panią”, mówiłam, jakie to może być ważne i o dziwo po kilku dniach słyszę, że dobrze, przyjdzie. Z wielką radością czekałam na to spotkanie. Pierwsze, co usłyszałam z ust tej pani to słowa: „Siostro, ale ja naprawdę nic nie wiem”, a później zaczęło się. Jej mama była najlepszą przyjaciółką siostry Włodzimiry z lat szkolnych! Przyniosła też wtedy kilka zdjęć, na których była jej mama i przypuszczalnie siostra Włodzimira. Powiedziała także, co było dla mnie wielkim zaskoczeniem, że modli się do cioci Czesi, bo wie, że ona zawsze jej pomoże. Na słowach: „Siostro nic więcej już nie wiem i nic więcej już nie mam” zakończyło się nasze pierwsze, ale nie ostatnie spotkanie.

Po kilku dniach zjawiała się znowu. Przyniosła mi książkę o Ostrowie i kolejne zdjęcia. Okazało się, że w tej książce zamieszczono zdjęcie z Gimnazjum Żeńskiego, do którego uczęszczała siostra Włodzimira, akurat całego rocznika 1926. Przyniosła też zdjęcie szkolne z 1922 roku. Tym razem nie było już wahania, która to panienka mogłaby być siostrą Włodzimirą. Pani Wiesia przygotowała się. Najpierw pobiegła do pani Antoniny siostrzenicy siostry Włodzimiry) i pokazała jej te zdjęcia. Pani Antonina bez problemu rozpoznała ciocię. Z wielkim wzruszeniem i radością oglądałam te zdjęcia.

Po pewnym czasie pani Wiesia odnalazła kolejne zdjęcie siostry Włodzimiry. Jest na nim ze swoimi koleżankami. Przypuszczamy, że powstało ono w dniu imienin Czesi. Jest na nim oczywiście pani Mieczysława – przyjaciółka naszej siostry.

To jeszcze nie koniec niespodzianek. Pamiętam, że bardzo się wtedy śpieszyłam i tylko w przelocie odebrałam od pani Wiesi „Gazetę Ostrowską”, w której był artykuł o siostrze Włodzimirze. Dopiero po kilku dniach wróciłam do niego. Zadzwoiłam do postulatorki procesu trochę ze strachem. Siostra Nicola uspokoiła mnie i poprosiła abym dowiedziała się kto napisał ten artykuł i dlaczego. Trochę się z tym ociągałam, ale w końcu udało mi się odnaleźć i umówić z panią redaktor Renatą Kania-Weiss autorką artykułu. Ku mojemu ogromnemu zdumieniu okazało się, że po prostu usłyszała ona, że to jest święta siostra i napisała o niej.

Każdy dzień przynosi coś nowego. Kolejne osoby, które modlą się przez wstawiennictwo siostry Włodzimiry, kolejnych świadków, kolejne zdjęcia. Przeczytałam i usłyszałam wiele świadectw o naszej siostrze – dziś piszę swoje, bo chcę powiedzieć, że to była wyjątkowa siostra! A jej wyjątkowość polegała na zwyczajności. To ona zaprasza dziś mnie i Ciebie na drogę do świętości. Tak jak była potrzebna dzieciom, wśród których pracowała, siostrom, z którymi się modliła i bliskim, z którymi po prostu była, tak jest potrzebna i dzisiaj nam! Mnie pociąga jej wielkie pragnienie, by naśladować Jezusa, by Mu towarzyszyć tak konkretnie w Jego samotności i opuszczeniu, jej wielka odwaga i radykalizm w dążeniu do tego. Myślę, że jako patronka naszego przedszkola sprawdza się wyśmienicie, Dla mnie osobiście, jako siostry zakonnej, jest moją wielką patronką serca. Moją dobrą siostrą, która pokazuje, jak kroczyć za Panem.

s. M. Anna



# *Fotogaleria*





Czesława Wojtczak (pierwsza z prawej) z mamą i starszą siostrą



Rodzinne zdjęcie Wojtczaków – Czesława (druga z prawej)



Czesława podczas oktawy Bożego Ciała



Czesława (w środku) z koleżankami



Dziedziniec Gimnazjum Żeńskiego  
(Czesława siedzi w pierwszym rzędzie pierwsza z lewej)



Czesława z koleżankami z klasy (trzecia z prawej w górnym rzędzie)



Młode Polki w strojach ludowych-Czesława druga z prawej w górnym rzędzie



Młode Polki z ks. A. Wietrzykowskim – Czesława pierwsza z lewej w górnym rzędzie



Czesława z koleżankami (siedzi pierwsza z prawej)



Czesława (druga z prawej) z rodzicami, siostrą i szwagrem



W ogrodzie - Czesława pierwsza z prawej



Czesława (druga z prawej) z rodzicami, siostrą i chrześniakiem Zbigniewem



Dom w Ostrowie przy Zielonym Rynku



Kaplica w Domu Nowicjatu w Poznaniu





Ołtarz w kaplicy Domu Prowincjalnego w Poznaniu



„Wymiana” Nowicjatu 1933 r.



Siostra Włodzimira (druga z prawej) w domu rodzinnym z siostrą Jukundyną



Siostra Włodzimira w czasie okupacji



Dom we Franklinowie, w którym urodziła się siostra Włodzimira  
(wygląd współczesny)



Chrzcielnica w kościele pw. św. Wojciecha w Lewkowie, przy której została ochrzczona  
Czesława Wojtczak



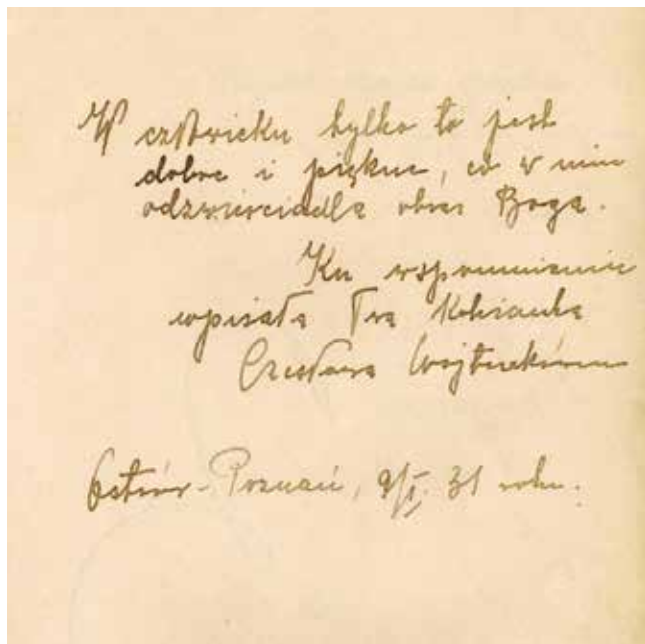
Ołtarz główny w kościele pw. św. Wojciecha w Lewkowie



W tym budynku zmarła siostra M. Włodzimira Wojtczak  
(obecnie Dom Pomocy Społecznej)



Grób siostry M. Włodzimiry na cmentarzu w kwaterze sióstr Elżbietanek przy ul. Limanowskiego



Wpis w pamiętniku Mieczysławy Pilachowskiej



Obraz wykonany przez Czesławę Wojtczak w 1930 r.



Niepubliczne Przedszkole im. siostry Włodzimiry Wojtczak  
w Ostrowie Wielkopolskim, działa od 2012 r.

# *Modlitwa o potrzebne łaski*



(do prywatnego odmawiania)

Wszchemogący Boże, Ty powołałeś siostrę Marię Włodzimirę, aby w elżbietańskiej wspólnocie służyła Tobie i bliźnim swoją pracą, modlitwą i cierpieniem. Spraw za jej wstawiennictwem, abyśmy z radością wypełniali codzienne obowiązki naszego stanu oraz udziel nam łaski... (wymienić intencję), o którą z wiarą prosimy. Niech jej przykład zachęci nas do wiernego kroczenia drogą, jaką nam wyznaczyłeś oraz pobudzi wielu młodych do całkowitej służby Tobie i Kościołowi. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

*Imprimatur: Bp Stanisław Napierała,  
Kalisz 29.12.2011. L.dz. 1591/2011/B*

Prośby o modlitwę oraz wszelkie informacje związane z siostrą Włodzimirą prosimy przesyłać na adres:

Biuro Postulatorskie Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety

Prowincja Poznańska

ul. Łąkowa 1, 61-878 Poznań

tel. 61 852 46 48 lub 797 809 326

e-mail: [postulator@wp.pl](mailto:postulator@wp.pl)

